

BESTSELLEROWA AUTORKA WALL STREET JOURNAL I USA TODAY

JAYMIN EVE



SHADOW BEAST SHIFTERS TOM PIĄTY

ZAUROCZONA



JAYMIN EVE

ZAUROCZONA

SHADOW BEAST SHIFTERS, TOM V

TEUMACZENIE
MARCIN A. DOBKOWSKI



*Poznaj swoje pragnienia.
Kto wie, co możesz odkryć.*



Nieustanny jazgot budzika drażnił mój wrażliwy słuch. W półśnie machnęłam ręką w stronę telefonu, zdeterminowana, by wyrzucić go przez okno. Skończyło się tym, że uderzyłam tylko w wiklinowy stolik nocny, ponieważ moja bardziej świadoma część przewidziała poprzedniego wieczora, że lepiej będzie zostawić komórkę poza moim zasięgiem.

Nauczyłam się już, żeby nie trzymać niczego kruchego w pobliżu. Nie miałam funduszy, by ciągle wymieniać rzeczy, które mnie zirytowały.

Tak naprawdę jedynie siebie mogłam winić za to, że używałam budzika, który wył jak banshee, ale byłam cholernie kiepska w porannym wstawaniu. Gdyby nie ten dźwięk, prześpałabym pół dnia.

Jęknęłam i zwlekłam się z jednoosobowego łóżka, a zamglony wzrok wyostrzył mi się w ciągu sekund dzięki pomocy mojej wilczycy. Może i stała się słabsza w ostatnich dniach, ale to, co zostało z jej siły, wciąż napędzało moją własną.

W drodze do łazienki kopniakiem posłałam ubrania na bok, zaśmiałam się z tego, jaka leniwa się robiłam. Nikt mnie nigdy nie odwiedzał, więc nie widziałam powodu, by nie używać podłogi jako poziomej garderoby. Z życia od-ludka płynęły jednak jakieś korzyści.

W łazience otworzyłam małe okienko, by wpuścić trochę powietrza, i starałam się nie myśleć o tym, że znowu spędziłam sobotnią noc w domu, żyjąc pełnią życia z popcornem i *Nastoletnim wilkołakiem*. Czy to nie trochę śmieszne, że zmiennokształtna lubi oglądać *seriale o zmiennokształtnych*, szczególnie gdy tyle szczegółów w nich przekręcano? Może i tak, ale to było moje guilty pleasure.

W przeciwieństwie do randkowania, które okazało się przepisem na katastrofę.

W ciągu minionego roku miałam dokładnie pięć randek i każda z nich nudziła mnie do tego stopnia, że podczas ostatniej prawie padłam na twarz w danie główne, bo zasnęłam i głowa zsunęła mi się z dłoni. Na swoją obronę powiem, że ten zmiennokształtny z watahy Tucson przez trzydzieści siedem minut opowiadał o ogrodnictwie. Trzydzieści siedem najdłuższych cholernych minut mojego życia.

Przed nim była zmiennokształtna z Nowego Jorku. Najwyraźniej w czasie, kiedy Wolfe nas ograniczał i trzymał naszą watahę pod kluczem, inne watahy odkrywały media społecznościowe. Bardziej zależało jej na lajkach pod postem niż na poznaniu mnie, więc musiałam się szybko zmyć.

Wystarczy powiedzieć, że nigdy nie doszło do drugiej randki.

Zawsze mówiłam, że zakochuję się w sercach, nie w intymnych częściach ciała. To się nie zmieniło, ale jak dotąd

nie znalazłam tego serca, którego szukałam.

Przed wskoczeniem pod prysznic sprawdziłam czas i zauważyłam, że powinnam być w sklepie za dwadzieścia minut. Ponieważ teraz zajmowałam dawne, nędzne mieszkanie mojej najlepszej przyjaciółki Mery Callahan, zlokalizowane po drugiej stronie Tormy, musiałam się pospieszyć.

Niewiele na tym świecie zostało rzeczy, które należały do mnie, ale sklep stanowił jedną z nich, a ja poważnie podchodziłam do swojej roli businesswoman. Nie żebym była bogata czy coś. Wataha Tormy nie interesowała się literaturą. Kolejny powód, dla którego powinnam była odejść lata temu.

Wataha odzyskała teraz wolność, ale ja wciąż czułam pustkę. Bez Mery i moich rodziców nie miałam tu już nic. Sklep okazał się fantastycznym zajęciem i wciąż go kochałam, ale mogłam otworzyć biznes w każdej watasze zmiennokształtnych. Spróbować gdzie indziej. Czegoś nowego.

Skoro się zapowiadało, że będę żyć jeszcze kilkaset lat, naprawdę nie chciałam marnować ich w tej dziurze. Tormę uważano kiedyś za najsilniejszą watahę w Ameryce, a ja cieszyłam się, że mieszkam tu z Merą. To skończyło się w momencie, gdy moja najlepsza przyjaciółka została odrzucona przez alfę, sterroryzowana przez tę pieprzoną watahę, a potem porwana przez przerażającego boga zmiennokształtnych... który na szczęście okazał się jej prawdziwym partnerem. Moja wilcza siostra żyła teraz pełnią życia, która nie obejmowała *Nastoletniego wilkolaka*. Brakowało mi jej bardziej, niż mogłabym przypuszczać.

Zanim odeszła, zreformowała Tormę, ale to bez znaczenia. Bez niej nie miałam tu nic, stąd moja potrzeba rozpoczęcia nowej przygody. Cholera, może gdzieś tam czekał też

na mnie jakiś warczący, seksowny zmiennokształtny, który potrafi modyfikować swój rozmiar. Nie mogło być gorzej niż z ogrodnikiem.

Po dziesięciu minutach pod najgorętszym strumieniem, jaki mogłam wycisnąć z mojej zardzewiałej słuchawki prysznicowej, w końcu poczułam się jako tako rozbudzona. Wciągnęłam na siebie bieliznę, czerwoną koszulę flanelową z podwiniętymi rękawami, czarne, obcisłe dżinsy i pasujące do nich kolorem baleriny, i byłam gotowa do pracy. Makiażu nie robiłam, bo nie miałam się przed kim popisować, a szybkie szczotkowanie wystarczyło, by moje długie, ciemne włosy stały się gładkie i lśniące, bonus japońskiego dziedzictwa ze strony mamy.

Moi rodzice zostali wygnani, kiedy Mera usunęła raka drążącego Tormę, ale ja ledwo zauważyłam ich nieobecność.

Jako byli egzekutorzy zawsze bardziej przejmowali się sprawami watahy niż własną córką, więc to żadna strata, że opuścili Tormę i prowadzili teraz zwykłe ludzkie życie.

Bez przeszkód pokonałam niemal puste jeszcze ulice. Wkrótce zadzwoni szkolny dzwonek i wszyscy spóźnieni uczniowie ruszą przez miasto. Oczywiście będę w swoim sklepie przed nimi. Zajebiecie być absolwentką.

Mój sklep pojawił się na horyzoncie, wtulony w główną ulicę handlową. Miał piękną czerwoną ceglana fasadę i ciemnozieloną markizę. Ją jako pierwszą wybrałam w ramach odnawiania przestrzeni i wciąż podobał mi się sposób, w jaki te barwy kontrastowały ze sobą.

Otworzyłam drzwi i weszłam do ciemnego, chłodnego pomieszczenia. Wraz z nadejściem wiosennych upałów będę musiała jednak uruchomić wentylatory, żeby ta mała prze-

strzeń nie zamieniła się w piekarnik. Zapaliłam światła przy wejściu i zatrzymałam się na chwilę, by docenić każdy migoczący promień oświetlający półkę poniżej, wypełnioną po brzegi wszelkimi rodzajami opowieści.

Podobnie jak Mera preferowałam książki z dużą ilością romansu i fantastyki, absolutnie tętniące dramatami i napięciem. Ale w swoim sklepie umieściłam też kilka innych gatunków, z nadzieją, że ktokolwiek przekroczy próg, znajdzie tu coś, co go zainteresuje. W końcu kim byłam, żeby oceniać zmiennokształtnych po tym, że lubią czytać biografie lub klasykę.

Właśnie chowałam klucze i telefon do szuflady, kiedy zabrzączał dzwonek nad drzwiami. Zobaczyłam moją sąsiadkę Ethel. Była wiekową zmiennokształtną, wyglądała na milion lat, ale prawdopodobnie miała ich jedynie jakieś dwieście pięćdziesiąt. Prowadziła sklep z artykułami rękodzielniczymi kawałek dalej.

– Sim! – zawołała, gdy kuśtykała w moją stronę, rozciągając przy tym plecy. – Znowu źle spałam. Pomożesz starej wilczycy?

I proszę, oto cały zakres moich obecnych interakcji społecznych.

– Jasne – westchnęłam. – Z przyjemnością pomogę.

Robiłyśmy to już wiele razy. Delikatnie przekreśliłam jej ramię na bok i pociągnęłam, usłyszałam kilka trzasków i wszystko mniej więcej wróciło na swoje miejsce. Starsi zmiennokształtni nie regenerowali się już tak skutecznie jak za młodu, ale ona wciąż przychodziła do pracy każdego dnia. Emanowała silną kobiecą energią, znacznie bardziej imponującą niż samcza brawura. A przynajmniej tak słyszałam.

Nie było zbyt wielu mężczyzn w pobliżu, odważnych czy nie, by to zweryfikować.

Ethel wyszła niedługo potem i zostaliśmy tylko ja, mój sklep... i nowe pudło książek czekających na posortowanie i wycenę. Gdy rozrywałam taśmę, nie skłamię, wdychałam zapach tak samo, jak inni mogliby wciągać aromat jedzenia. Uzależniłam się od tego gówna jak od cracku i bez względu na to, dokąd zaprowadzi mnie moja ścieżka, zawsze będę mieć wokół siebie dużą kolekcję tych papierowych przyjaciół.

Podniosłam pierwszą książkę w miękkiej oprawie, moją uwagę przykuła okładka z barczystym i wytatuowanym mężczyzną, wokół którego wirowały płomienie, kiedy najwyraźniej wpadał w szal. Ta seria należała do moich ulubionych i nie tylko dlatego, że główny męski bohater przypominał mi Bestię Mery. Zawierała element zakazanej miłości, który trzymał mnie w napięciu przez wszystkie cztery tomy.

Jedna z tych historii, w które się zapadasz i zapominasz, że w ogóle czytasz.

Prawdopodobnie jeszcze rzadsza do znalezienia niż magiczna bratnia dusza, która tworzyła czarodziejskie systemy.

Położyłam książkę na blacie, by sięgnąć po następną, ale wtedy poczułam impuls energii dochodzący z biurka.

Mera!

Szarpnęłam szufladę i przesunęłam górne warstwy swoich rzeczy w poszukiwaniu pergaminu. Materiał, z którego go wykonano, nie występował na Ziemi i miał w sobie coś prawdziwego. Kolejna fala energii wystrzeliła z jego powierzchni, po czym pojawiło się na niej pismo. Szybkie i postrzępione.

Simone. Mera rodzi.

Zdanie zniknęło zaraz po tym, jak je przeczytałam. Za-

działało zabezpieczenie chroniące te ukryte wiadomości. Nastąpił kolejny impuls energii. *Inky jest w drodze. Nie zwlekaj.*

Pergamin wypadł mi z rąk, kiedy podskoczyłam w miejscu. Nie miałam pojęcia, że dzisiaj będzie Ten Cholerny Dzień. Dzień, w którym przyjdzie na świat dziecko mojej najlepszej przyjaciółki, a ja przeżyję małą przygodę poza Tormą. Chwyciłam telefon i wysłałam wiadomość do Sam, mojej przyjaciółki z innego miasta zmiennokształtnych, by przekazać jej wieści i poinformować ją, że przez jakiś czas będę niedostępna.

W odpowiedzi dostałam tylko uśmiechniętą emotikonkę i kciuk w górę.

Cholera. Kciuki w górę powinny być zakazane jako forma odpowiedzi.

Przynajmniej wyglądało na to, że Sam żyje, nawet jeśli rozmawiała ze mną przez telefon tylko przez pięć minut w tygodniu. Najwyraźniej miała jakieś problemy w swojej watasze i choć bardzo chciałam wkroczyć i uratować jej tyłek, była dorosłym zmiennokształtnym i musiała sama sobie z tym poradzić. Szanowałam to.

Na jej szczęście Mera zajmowała się donoszeniem dziecka i ratowaniem światów, w przeciwnym razie wyciągnęłaby Sam z tego bagna. Prawdopodobnie zrobi to i tak, gdy tylko urodzi.

Żałosne, ale na tym kończyły się osoby, które powinnam powiadomić, więc szybko zgasiłam światła i przekreśliłam tabliczkę na drzwiach na „zamknięte”. Na myśl o powrocie do Biblioteki Wiedzy, do bram Solaris, do... niego żołądek podszedł mi do gardła.

Co zabawne, moje życie nie zawsze było takie nudne.

Świadomie postanowiłam zostawić za sobą przeszłość, spędzałam teraz czas na randkach z ogrodnikami i ekspertkami od mediów społecznościowych. I absolutnie nie umawiałam się z Mistrzami Wampirów.

Bezpieczniej dla wszystkich.



Inky zjawił się kilka minut po tym, jak wyłączyłam wszystko w sklepie i schowałam telefon do szuflady, bo i tak nie będę go potrzebować tam, dokąd zmierzam. Mój przewodnik w drodze do Mery był mgłą mocy pochodzącą z innego świata, Królestwa Cienia, i związaną z samym Bestią Cienia. Podczas kilku naszych pierwszych spotkań bałam się go jak cholera. Teraz już się przyzwyczyłam.

Tak jakby.

Ponieważ większość zmiennokształtnych nie czuła się w obecności mgieł tak wyluzowana jak ja, zaprosiłam go do środka, żeby mógł otworzyć przejście w spokoju. Nie wahałam się ani chwili, kiedy przekraczałam wirujący portal, a potem biegłam już korytarzem w kierunku magicznej biblioteki.

Nie wiedziałam zbyt wiele o porodach, ale obejrzałam wystarczająco dużo programów, by kojarzyć, że dla jednych bywają szybkie, a dla innych – powolne. Mera nigdy nie robiła niczego połowicznie i nie chciałam przegapić możliwości trzymania jej za rękę, gdy będzie rodzić. Żadna z nas nie my-

ślała, że kiedykolwiek zostanie matką, nawet nie marzyłyśmy o tym w dzieciństwie. Ale teraz, kiedy to się działo, nie mogłam wyobrazić sobie dla niej innej drogi. To było przeznaczenie. Los. Jakkolwiek to nazwać.

Kismet i serendipity połączyły się w dniu, w którym Mera wezwała Bestię Cienia.

– Zdążymy? – wydyszałam do Inky’ego, wciąż pędziłam korytarzem.

Zakołysał się w górę i w dół, po czym zawibrował i wystrzelił wokół błyskawice, co uznałam za zdecydowane potwierdzenie.

Moje baleriny uderzały rytmicznie o podłogę. Przydałoby się inne obuwie, ale nie było czasu na zmianę. Jeśli zostanę na dłużej, zapasowe ciuchy zawsze znajdą się w magicznej szafie Mery, czyli sposobie Bestii na ubieranie swojej partnerki w seksowne stroje, które lubił na niej oglądać.

Nigdy nie będę zazdrosna o moją najlepszą przyjaciółkę, ale dostała partnera, bibliotekę i pieprzoną magiczną szafę. Mogła się przynajmniej podzielić niektórymi ze swoich skarbów.

Partner mnie przerażał, ale ubrania bym wzięła.

Dotarliśmy do następnego wirującego portalu i wkroczyłam prosto do Biblioteki Wiedzy, która była zarówno pomieszczeniem zawierającym informacje ze wszystkich światów połączonych w Solaris, jak i domem Mery. Pełniła funkcję centrum, pozwalała istotom przemieszczać się między wieloma krainami.

To piękne miejsce, z jego niezwykle wysokimi sufitami ozdobionymi ręcznie rzeźbionymi wizerunkami bogów i scenami bitew, zawsze zapierało mi dech w piersiach i sprawiało,

że serce biło mocniej.

Dziś jednak miałam jeden cel.

Nie zawracałam sobie głowy przyglądaniem się pochodzącym z jednego z dziesięciu światów istotom nadprzyrodzonym, które wypełniały alejki. Nawet bez patrzenia wiedziałam, że jedne wyglądały obco, podczas gdy inne bardziej ludzko. To była strefa neutralna, mogły się tutaj gromadzić i uczyć, a jeśli ktokolwiek próbowałby to zakłócić, skończyłby trzymany za gardło przez Bestię Cienia.

Nikt tego nie chciał... może z wyjątkiem Mery, ale to *zupełnie* inna sytuacja.

Przyspieszyłam kroku, dotarliśmy do najdalszego końca biblioteki, gdzie znajdowały się specjalne drzwi. Prywatne leże Shadowa.

Nigdy nie byłam w tej przestrzeni. Bestia wykazywał się skrajną terytorialnością wobec wszystkich z wyjątkiem Mery, ale kiedy drzwi otworzyły się same, a Inky przez nie przemknął, uznałam, że pójdę za nim.

Nie napotkałam żadnego oporu, a po drugiej stronie ledwo powstrzymałam się od sapnięcia na widok tego, co tam zastałam.

– Ta suka ma dwie biblioteki?! – krzyknęłam. – Naprawdę musimy odbyć długą rozmowę o dzieleniu się.

Inky nie mógł odpowiedzieć, ale lubiłam myśleć, że się ze mną zgadzał, gdy rósł i zaczynał iskrzyć, tak jak teraz. Albo to, albo chciał, żebym się pospieszyła. Zignorowałam więc długie rzędy ciężkich, ciemnych drewnianych regałów, przepiękne żyrandole i zapach książek i podążyłam za Inkym głębiej w leże Bestii.

Dopadliśmy do niepozornych drewnianych drzwi, które

się otworzyły, zanim ich dotknęłam. W tej samej chwili usłyszałam głos Mery:

– Ty pieprzony skurwielu, to twoja wina, wielki, głupi Bestio! Oczywiście, że musiałeś spłodzić gigantyczne dziecko, które próbuje zdemolować mi cipkę.

Część mojego niepokoju zniknęła. To była Mera, moja przyjaciółka na całe życie, i najwyraźniej miała się całkiem dobrze. Nie spóźniłam się na poród. Dotarliśmy dopiero do etapu przeklinania partnera za zapłodnienie.

Zapowiadało się ciekawie.

Z uśmiechem na twarzy zamierzałam przekroczyć próg, kiedy poczułam potężną falę mocy. Połaskotała moje zmiennokształtne zmysły i obudziła wilczycę w moim wnętrzu. Ta wysunęła się na pierwszy plan, ale miałam nad nią zbyt dużą kontrolę, by wypuścić ją w nieodpowiednim momencie. Moja wilczyca i ja popadłyśmy w konflikt, odkąd trafiłam do Valdoru, musiałyśmy się zająć tym problemem prędzej czy później.

Głosowałam za później.

Pobył w świecie wampirów nie należał do spokojnych, sporo się działo. Z nikim o tym rozmawiałam, głównie dlatego, że nie mogłam. Od tamtego czasu zdarzały mi się kłopoty z energią i zmysłami. Czasami byłam silna, a innym razem czułam się słaba jak człowiek.

W najrzadszych wypadkach w moim wnętrzu wirowała energia, której nie rozpoznawałam. To przerażało mnie najbardziej.

Właśnie ta obca energia ożyła, gdy wyczułyśmy jego, Luciena, pieprzonego Mistrza Wampirów i wrzód na moim tyłku.

Stał tuż za mną.

Rusz się, Simone.

Mimo że wewnętrzny głos namawiał do ucieczki, chciałam się przekonać, jak to będzie znów go zobaczyć. Czy znowu poruszy moje ciało w sposób, którego nie znałam, a którego desperacko pragnęłam? Czy rozpali ogień w moich żyłach i gniew w sercu? Czy będę go nienawidzić, a jednocześnie tęsknić za tym, co nigdy nie mogło się zdarzyć?

Istniał tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

– B – odezwał się miękko. – Czekałem na ciebie. Muszę ci coś powiedzieć.

Ścisnęło mnie w gardle na dźwięk tego przezwiska. Nie tylko dlatego, że ten spiczastozębny skurwiol lubił nazywać mnie moją grupą krwi, dupek, ale dlatego, że brakowało mi tego gładkiego, seksownie chrapliwego głosu.

– Mogę w czymś pomóc, Lester? – zapytałam, odwróciwszy się do niego. Wiedziałam, że szybkie zerwanie plastra będzie mniej bolesne.

Mistrz Wampirów wciąż był najpiękniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziałam. Górował nade mną, wielki blondyn o umięśnionej sylwetce i przenikliwych, zielonych oczach, które przebijały się przez wszystkie bzdury i zagłędały prosto w duszę. Oczach, które tak wspaniale kontrastowały z jego złotą, musniętą słońcem skórą. Wyglądał jak chodzący seks i ledwo udało mi się ukryć wstrząs wywołany jego widokiem.

Najwyraźniej, mimo tego całego wzrastania i zmian, jakie przeszłam przez ten czas, kiedy go nie widywałam, jakaś część mnie nigdy go sobie nie odpuściła.

Jego usta drgnęły, nawet jeśli w zielonych głębiach tę-

czówek płonęły mroczniejsze emocje.

– Lester? Pamiętasz moje imię. Nie sądzę, kochanie, żebyś mogła pomóc.

Udałam zdudzenie, wpatrywałam się w swoje paznokcie.

– Przepraszam, Linc, ale jestem teraz okrutnie zajęta. Moja najlepsza przyjaciółka ma zaraz urodzić. Nie chcę tego przegapić. Czy jest coś, co chciałeś mi powiedzieć?

Na to Lucien spowaźniał. Tak, drań miał rację. Nigdy nie zapomnę jego imienia. Moje sny by mi na to nie pozwoliły.

– Czekałem na te narodziny, bo wiedziałem, że tu będziesz – zaczął. – Odkładałem to tak długo, jak mogłem, ale mistrzowie przemówili. Musisz wrócić do Valdoru.

Moje ciało ogarnął chłód. Lucien zabrał mnie do swojego wampirzego świata jakiś rok temu, gdy biblioteka była zagrożona. W Valdorze się dowiedziałam, że dla tych sukinsynów jestem niczym więcej jak chodzącym workiem krwi. Sporo się wtedy wydarzyło i złamałam jedną czy dwie zasady, ale...

– Myślałam, że wszystko zostało załatwione. Dałeś mi słowo...

– Chroniłem cię, tak jak obiecałem. – Idealnie gładka skóra wokół jego oczu się napięła. – Ale to wyszło poza moją kontrolę, trafiło do rady mistrzów pierwszego stopnia. Jeśli nie wrócisz, wyślą innych, żeby cię sprowadzili.

Lucien również należał do mistrzów pierwszego stopnia, co oznaczało, że był jednym z dziesięciu, którzy rządzą różnymi enklawami wampirów. Podczas mojego ostatniego tam pobytu miałam krótką styczność z paroma z pozostałych i liczyłam, że nigdy więcej do tego nie dojdzie.

Zanim zdążyłam wykrzyczeć swój strach i frustrację, dołączyła do nas druga moc. Len z Faerie.

– Ty też tu jesteś? – wypaliłam i przyjrzałam się odzianemu w srebro nieśmiertelnemu. Oczywiście, że jako kumpel Shadowa i najlepszy przyjaciel Luciena nie mógł przegapić narodzin tego dziecka. Mój mózg pracował nieco wolniej po wezwaniu do Valdoru.

Len kiwnął głową.

– Tak, wszyscy czekamy na dziecko, ale gdy już będzie bezpieczne, wyruszymy z tobą i Lucieniem do Valdoru. Wampirza polityka może iść się pieprzyć, nic się nie stanie najlepszej przyjaciółce Mery...

Nie zdążył dokończyć zdania, kiedy wspomniana Mera krzyknęła, a dźwięk poniósł się echem przez uchylone drzwi. Działalam instynktownie, znalazłam się w sypialni i zrobiłam krok w stronę Mery, gdy moc Luciena owinęła się wokół mnie i unieruchomiła.

Moja wściekłość znów wzrosła. Mówiłam mu, żeby nigdy nie używał na mnie swoich mocy, ale jak zwykle nie słuchał, do cholery.

– Złamałaś zasady, B – oznajmił, czym przypomniał mi o najgorszym dniu mojego życia. – I teraz musisz odpowiedzieć na pytania rady dotyczące tamtych zdarzeń.

Po tych słowach uwolnił mnie i odszedł, a drzwi zamknęły się między nami. Ciało mi drżało, dosłownie walczyłam, by się utrzymać na nogach.

Lucien miał rację. Złamałam zasady, a on mnie uratował. Chronił mnie.

Wyglądało na to, że w końcu miał tego dość.

Mera znów krzyknęła, przeklinała przez łyzy, więc odsunęłam swoje zmartwienia na bok. Dziś będę trwać przy przyjaciółce, gdy będzie wydawać na świat boskie dziecko,

a jutro...

Jutro wrócę do krainy, która prawie odebrała mi wszystko.

Włącznie z moim sercem... i życiem.



Staralam się jak najlepiej oczyścić umysł i skupiłam się na Merze. Pospieszyłam do sypialni, ogromnego pomieszczenia zdominowanego przez jedno z tych podwójnych łóżek typu California king.

Znajdowało tu więcej ludzi, niż się spodziewałam, ale Mera nigdy nie należała do szczególnie nieśmiałych, więc nie dziwiło mnie, że pozwoliła całemu temu cyrkowemu towarzystwu gapić się na jej pochwę, kiedy będzie wypychać z niej dziecko.

Potrzebowałam oderwać się od dramatu z Lucieniem i wampirami, więc całkowicie zanurzyłam się w otaczającej mnie scenerii. Pomimo braku okien w tym jasnym, przestronnym pokoju było chłodno i rześko, jakby wpadała tu przyjemna morska bryza. Bez wątplenia odpowiadała za to któraś z potężnych istot obecnych w pomieszczeniu.

– Sim! – zawołała Mera i wyciągnęła do mnie rękę, a ja pospieszyłam w jej kierunku.

Leżała na niebieskiej narzucie, z ręcznikami pod białą,

zwiewną sukienką. Nogi miała podkurczone i zakładałam, że pod spodem jest naga. Po jej prawej stronie dostrzegłam Angel, ze schowanymi skrzydłami, ubraną w prostą, czarną sukienkę, po lewej natomiast stał Shadow w swoim zwyczajowym ponuro przerażającym stroju.

Przy końcu łóżka, blisko uniesionych nóg Mery, zobaczyłam Gastera.

Normalnie zastanawiałabym się, dlaczego goblin, którego zadaniem jest zarządzanie Biblioteką Wiedzy, znajduje się w sali porodowej, ale dowiedziałam się o nim wiele od Mery i Luciena. Starożytny i potężny, niezwykle uzdolniony w sztuce uzdrawiania, bez wątpienia świetnie sprawdzi się jako doula i pomoże bezpiecznie wydostać to boskie dziecko z jego boskiej mamy.

Wkrótce poznamy to dziecko. Kompletnie surrealistyczne.

Musieliśmy tylko przeprowadzić Merę przez następne *cholera wie jak długie godziny*.

– Rany, dziewczyno – rzuciłam i podeszłam bliżej miejsca, gdzie siedziała Angel. Wiedziałam, że lepiej nie pchać się w okolice Shadowa.

Angel była drugą najlepszą przyjaciółką Mery, absolutnie oszałamiającą wojowniczką ze świata Honor Meadows, obecnie również będącą w zaawansowanej ciąży, o czym świadczył brzuch wyraźnie odznaczający się na smukłej sylwetce.

Podczas kilku naszych pierwszych spotkań denerwowałam się w obecności tej potężnej anielskiej istoty. Ale podobnie jak w przypadku Inky'ego ceniłam sobie jej lojalność wobec Mery i zdążyliśmy się już zżyć.

– Dziękuję – mruknęłam, gdy przesunęła się i zrobiła mi

miejsce, bym mogła usiąść obok spoconej, dyszącej kobiety. Pochyliłam się i pocałowałam Merę w policzek. – Rodzisz cholerne dziecko – powiedziałam ze śmiechem i się odsunęłam.

Mera jednocześnie płakała i się śmiała, a ja wyciągnęłam rękę i odgarnęłam splątane rude loki z jej twarzy. Zawsze oszałamiająco piękna, niezależnie od okoliczności, dziś wyglądała na zmęczoną. Pod orzechowymi oczami widniały cienie, a jej opalona skóra przybrała ziemisty odcień. Jako bogini leczyła się niemal natychmiast, dlatego martwiło mnie, że tak bardzo zmaga się z porodem, ale ostrzegano nas, że to boskie dziecko będzie jedyne w swoim rodzaju. Wyjątkowa istota potrzebująca ogromnego przepływu mocy, by bezpiecznie przybyć na świat.

Mera odrzucała moje obawy, niezmiennie pewna, że jest wystarczająco silna. I bez wątpienia taka była. Widziałam, jak przetrwała wiele potężnych burz w swoim życiu, ale to nie znaczyło, że się nie przejmowałam.

Pocieszał mnie jedynie spokój Shadowa, trwającego obok swojej prawdziwej partnerki. Wziął ją za rękę i pozwalał jej miażdżyć mu dłoń do nieprzytomności. Pomimo wirującego ognia w oczach wyglądał jak *normalny* Bestia Cienia. Oznaczało to ponad dwa metry wzrostu, ciemne, lekko potargane włosy, brązową skórę i twarz o idealnych rysach. Mroczna uroda tego boga kontrastowała z jasną Luciena, ale tylko głupiec nie dostrzegłby w nich obu drapieżników. Drapieżników noszących maskę ucywilizowania, pod którą kryła się pierwotna, zwierzęca natura.

Teraz Shadow trzymał się w ryzach, co pozwalało mi głęboko oddychać. Gdyby Mera znalazła się w prawdziwym

niebezpieczeństwie, maska by zniknęła i wszyscy bylibyśmy w dupie.

Gaster wysunął się do przodu i odsunął biały materiał, by położyć dłonie na jej nagich udach. Mera uniosła się na łokciach i spojrzała na goblina.

– Jak idzie? – wysapała, wyraźnie gotowa, by to dziecko już się pojawiło.

Nie uśmiechnął się jak zwykle, zmarszczki na jego twarzy się pogłębiły, kiedy skinął głową.

– Nie ma precedensu dla takich narodzin. Z tego, co mogę wywnioskować, dziecko jest zdrowe, tak samo jak ty. Przyjdzie na świat, gdy nadejdzie właściwa pora.

– Po prostu uparta jak jej rodzice – zaśmiała się Angel.

Odwrociłam się i zobaczyłam, jak krzyżuje ramiona na piersi i opiera je na dużym brzuchu.

– Ciągłe mówisz „ona” – jęknęła Mera, jej ciało się napięło, kiedy sięgnęła do własnego brzucha. – Skąd wiesz, że to dziewczynka?

– Po prostu to czuję, tak samo jak to, że ja i Reece będziemy mieli chłopca.

Twarcz Mery na chwilę złagodniała, ale zaraz jej ciało wygięło się do przodu i zatrzęsło, krzyknęła. Wolną ręką chwyciła mocniej brzuch.

– Skurcz – wydyszała i próbowała oddychać, ale głównie łkała. – Umarłam i bolało wtedy mniej niż teraz.

Z ogromnego Bestii wydobył się pomruk, a część mojego wcześniejszego spokoju uciekła na widok ciemnych macek sunących po jego skórze. To, jak władał cieniami, przypomniało mi Inky'ego oraz Midnight, związaną z Merą mgłą z Królestwa Cienia. Rozejrzałam się i zobaczyłam, że oboje

unoszą się wysoko pod sufitem. Zachowywali potrzebny teraz dystans, ale pilnowali swoich związanych.

Skurcz Mery trwał około minuty, ale dla niej musiał wydawać się rokiem, kiedy w końcu opadła na łóżko i oddychała szybko, ze skórą jeszcze bardziej spoconą i zarumienioną niż wcześniej. Angel przeszła obok mnie i wyciągnęła rękę, po czym położyła dłoń na ramieniu Mery. Dzieliła się energią.

Zapach kreozotu uderzył w moje nozdrza, gdy Angel się pochyliła, i gdybym zamknęła oczy, mogłabym wyobrazić sobie, że jestem na piaszczystej plaży. To musiała być część jej prawdziwej więzi z Reece'em, bóstwem pustyni. Przed ich połączeniem Angel pachniała jak powietrze tuż przed uderzeniem pioruna w ziemię. Burza wielkiej mocy, tak stara jak światy.

Ciągle to miała, ale teraz pojawił się zupełnie nowy, pustynny element.

Jej dziecko z Reece'em będzie silne, tak jak dziecko Mery.

Dwoje potężnych dzieci.

Naprawdę liczyłam, że zobaczę, jak wywrócą życie swoich rodziców do góry nogami.



Kiedy następny skurcz w końcu minął, Mera oznajmiła, że musi wstać i się przejść. Gaster zapewnił ją, że spacer to świetny pomysł, ponieważ nie miała jeszcze pełni rozwarcia, a dziecko wciąż się nie zdecydowało, że to odpowiedni moment, aby opuścić wygodne łono Mery i wejść w tę gównoburzę, jaką jest świat.

Shadow podążał za nią, krążył wokół niej niczym zmartwiona kwoka. Angel wyszła z pokoju, by przekazać wieści mężczyznom czekającym na zewnątrz.

– Reece panikuje – oznajmiła ze śmiechem. Położyła ręce na biodrach i rozciągała plecy w drodze do drzwi. – Jestem pewna, że pozostali też. Lepiej dam im znać, zanim tu wpadną.

Wyszła, a wtedy ja też wstałam.

– Czy ona słyszy jego myśli? – zapytałam. Wciąż próbowałam ogarnąć umysłem, jak działają prawdziwe pary w Solaris.

– To głównie wyczuwanie emocji – zamruczał Shadow i jak zwykle nic więcej nie wyciągnęłam z tego ponurego męż-

czynny.

Podczas gdy on eskortował swoją kuśtykającą partnerkę tam i z powrotem po sypialni, Gaster zabrał się do zmiany przepeconej pościeli i układania nowych ręczników. Kiedy wyszedł z pokoju z naręczem prześcieradeł, zostaliśmy tylko Mera, Shadow i ja.

Czułam się nieco bezużyteczna, kołysałam się w miejscu, a mój mózg rozpadał się pod presją niemyślenia o wampirze i przeznaczeniu, które czekało za drzwiami. Ten drań mógł poczekać ze swoimi rewelacjami, aż Mera urodzi, i dać mi ten ostatni dzień na skupienie się na przyjaciółce, a nie na moim nadchodzącym końcu.

Naprawdę lubiłam żyć w błogiej nieświadomości.

– Co jest, Sim? – zagadnęła Mera i podążyła w moją stronę. Jej ciało zdawało się poruszać swobodniej, teraz, gdy się rozchodziła. – To spojrzenie widziałam już wcześniej wiele razy i wiem, że oznacza ono, że w tej ładnej główce kłębią się jakieś mroczne myśli.

Nie przerwała swojego marszu w stylu „wyłaż ze mnie, do cholery”, ale również nie spuszczała ze mnie swojego przenikliwego wzroku, nawet kiedy przemieszczała się w głąb pokoju. Shadow potrząsnął głową i wyciągnął rękę, by ją złapać, gdyby się potknęła, bo w ogóle nie patrzyła, dokąd idzie.

– Wszystko w porządku – zapewniłam szybko. Wiedziała, że jeśli nic nie powiem, jeszcze mocniej się nakręci. – Martwię się o ciebie bardziej niż o cokolwiek innego.

Spojrzenie, jakie posłała mi Mera, powaliłoby na kolana słabszą istotę. Wypełniały je drwina, niedowierzanie i wyrażana nuta „chyba sobie, kurwa, jaja robisz”.

– Wybaczę ci te kłamstwa – wydyszała, po czym poło-

żyła sobie obie dłonie na brzuchu i oddychała głęboko przez moment – bo to stresująca sytuacja i wiem, że próbujesz powstrzymać mnie przed panikowaniem w kwestii tego, co się z tobą dzieje. Ale – następna przerwa, jej twarz się wykrzywiła, a z Shadowa wydobyły się kolejne pomruki – obiecuję ci, przyjaciółko, że jeśli nie powiesz mi w tej chwili prawdy, nie biorę odpowiedzialności za swoje następne działania.

Podmuch gorącego powietrza uderzył mnie, kiedy Shadow zachichotał. Nie był szczególnie rozbawiony, ponieważ prawdopodobnie wciąż martwił się dyskomfortem swojej partnerki, ale zawsze podobał mu się jej temperament. Bez względu na okoliczności.

– To jedynie mały problem z tym głupim wampirem na zewnątrz – wymamrotałam w końcu. Mera by nie odpuściła, a musiała się skupić na porodzie.

Shadow znów zachichotał, dźwięk zmieszał się z niskim, głębokim warknięciem. Czoło Mery zmarszczyło się jeszcze bardziej, gdy ruszyła w moją stronę i się potknęła.

– Lucien? – wydyszała. – Co on znowu zrobił? Albo co w ogóle zrobił, zważywszy na to, że nigdy tak naprawdę nie powiedziałaś mi nic o swoim pobycie w Valdorze.

Jeżeli czegoś naprawdę nienawidziła, to trzymania jej w niewiedzy, szczególnie kiedy chodziło o przyjaciół. Merę dało się opisać wieloma określeniami, a szalona lojalność plasowała się wysoko na tej liście. Jeśli nie wiedziała, jakie mamy problemy, nie mogła nam pomóc w ich rozwiązaniu, a to jej nie odpowiadało.

– Przymus, pamiętasz? – odparłam szybko. Obrazy i słowa formowały się w mojej głowie, gdy to mówiłam.

Większość z nich dotyczyła Szkarłatnego Miasta – to

nieoficjalna nazwa, która w pewnym momencie stała się oficjalna, bo tak teraz nazywało się rodzinne miasto Luciena. Miejsce, które poznawałam przez tygodnie, gdy zakochałam się w wampirze tylko po to, by się dowiedzieć, że on wcale nie czuje tego samego.

Otworzyłam usta, chciałam wyjawic jej choćby jakiś najmniejszy szczegół, ale mój język znieruchomiał. Wargi się nie poruszały. Słowa zamarły w moim mózgu, skąd nie mogły się wydostać. O ile nie będę w stanie połączyć swojego umysłu z umysłem Mery, nic, co wydarzyło się w Valdorze, nie zostanie nigdy ujawnione.

Mera stała teraz blisko mnie, jej dymny zapach wydawał się silniejszy niż zwykle, kiedy płomienny feniks w jej wnętrzu przemykał tuż pod powierzchnią skóry.

– Musi istnieć sposób, żeby złamać ten przymus – warknęła, zanim szybko odwróciła głowę, by spojrzeć w oczy Shadowa. – Partnerze, lepiej coś wymyś...

Nie zdążyła dokończyć zdania, bo drzwi sypialni otworzyły się gwałtownie, aż z hukiem uderzyły o ścianę. Angel czy Gaster nie weszliby z takim impetem, więc natychmiast przeszłam w stan gotowości i przesunęłam się przed Merę.

Gdybym miała sekundę na przemyślenie tego, uświadomiłabym sobie, że nic jej nie grozi. To było królestwo Shadowa i nikt nie mógł go tu zaskoczyć, ale instynkt stanowił potężną cechę zmiennokształtnych.

Warknięcie wyrwało się z moich ust, kiedy do środka wpadł Lucien. Poczułam falę gorąca obok siebie. Odwróciłam się i ze zdziwieniem zobaczyłam, że to Shadow podsycał ogień swojej mocy, a ciemność sączyła się porami jego skóry, gdy cienie, od których wziął swoje imię, odpowiadały

posłusznie na jego rozkazy.

– Poczujesz ich – warknął Lucien i błysnął kłami, a jego ciało urosło. Mistrzowie Wampirów mieli zdolność do zwiększania masy i wzrostu, kiedy coś ich rozwścieczyło.

– Co oni tu robią? – zagrział Shadow, a jego słowa ledwo dało się zrozumieć przez sącący się z nich gniew.

– To skomplikowane – powiedział szybko Lucien. – Ale jeśli się nimi nie zajmiemy, wykorzystają status nagrody, by złamać regułę czwartą.

Nic już z tego nie rozumiałam, najwyraźniej podobnie jak Mera, która dodała własne imponujące warknięcia do tej mieszanki.

– Lepiej przestańcie, kurwa, mówić szyfrem! – krzyknęła – Co się, do cholery, dzieje w mojej bibliotece?! Czuję zaburzenie przez więź z Shadowem, ale drań blokuje prawie wszystko inne, żebym zachowała spokój. – Zaczęła wymachiwać rękami, aż zahaczyła o moje ramię. – Czy ja wam, do kurwy nędzy, wyglądam na spokojną?!

Wyglądała jak piękna, ognista, lekko szalona bogini zmiennokształtnych, ale w jej szeroko otwartych oczach i lekko zakrzywionych dłoniach, którymi dźgała powietrze jak szponami, nie było ani krzty spokoju. Wszyscy o tym wiedzieliśmy i tylko Shadow okazał się wystarczająco odważny, by podejść i objąć swoją ciężką partnerkę.

Jego ogień zapłonął jeszcze mocniej, gdy zmieszał się z jej żarem, a ja przełknęłam zazdrość na widok tej cholernej perfekcji ich związku. Nawet w najgorszych chwilach wciąż czynili siebie nawzajem lepszymi. Nawzajem się wzmacniali. Czy coś podobnego w stylu tego cholernego partnerstwa dusz.

Lucien spotkał moje spojrzenie, jakby usłyszał tę myśl.

Wspomnienia tej ostatniej nocy w Valdorze wypełniły mi głowę. Moja prawie śmierć, jego usta na moim ciele, jego krew... Wilczyca we mnie wyrwała się na wolność, kły się wyostrzyły, a ja na niego warknęłam. Nie miał prawa patrzeć na mnie w ten sposób. Nie z wampirzą energią pulsującą na skórze, której złota poświata się nasilała.

To było po prostu skrajnie niesprawiedliwe, a ja wciąż nie miałam pojęcia, dlaczego wpadł do sypialni.

– Co się stało? – zapytałam w końcu, nie mogłam dłużej wytrzymać. – Czy mój powrót do Valdoru ma coś wspólnego z żądaniem mistrzów?

Może nie jestem magiczną boginią, ale nie jestem też idiotką. Lucien nie wszedłby do tego pokoju bez dobrego powodu. Bez jakiejś poważnej sprawy. Zapytał Shadowa, czy *ich* czuje, co kazało mi sądzić, że wampiry już tu były. W bibliotece.

– Mistrzowie drugiego stopnia z Valdoru – zagrzmiał Shadow i odchylił głowę do tyłu, jakby przysłuchiwał się rozmowie, której reszta z nas nie mogła usłyszeć. – Wchodzą do mojej biblioteki z agresywnymi zamiarami. Proszą o pozwolenie na zabranie Simone. – Jego uwaga powróciła do nas. – Nie potrzebują pozwolenia w przypadku legalnej nagrody i wiedzą o tym.

To wszystko, co musiałam usłyszeć.

– Jest za mnie nagroda? – wydusiłam z lekkim drżeniem w głosie. – Muszę wrócić do Valdoru, żeby odpowiedzieć na pytania o... – Słowa zamarły mi na języku. Ach, ten kurwski przymus milczenia, pierdolone utrapienie. – Dranie nie mogli nawet pozwolić mi być tu z moją najlepszą przyjaciółką, kiedy rodzi cholerne dziecko.

Mera wybuchła, energia i ogień wirowały wokół nas. Jej krzyk poniósł się po pokoju, a ja próbowałam ruszyć do przodu, żeby sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Jej płomień lizały mi skórę i poczułam, jak pasma moich długich włosów zajmują się ogniem, a wtedy silne ręce złapały mnie i szarpnęły do tyłu.

Wylądowałam na twardej piersi, otoczona aromatem wiśni i dębu. Podczas pobytu w Valdorze nazywałam Luciena *Karmazynowym*, bo nie tylko był Mistrzem Karmazynowego Domu, ale jego zapach przypominał mi też moje ulubione czerwone wino. Piłam je na długo przed tym, zanim się dowiedziałam, że wampiry naprawdę istnieją, a nazywało się... Karmazynowe Serce. Smakowało właśnie wiśnią i dębem, dziwny zbieg okoliczności, którego wolałam nie analizować.

Od dawna jednak nie używałam jego pseudonimu.

– Przestań – warknęłam i odepchnęłam go, zanim poczułabym się zbyt komfortowo przy Mistrzu Wampirów. – Po prostu przestań. Nie potrzebuję już, żebyś się mną opiekował. Przypomnij sobie, jak cholernie dobrze to się skończyło ostatnim razem.

Byłam niesprawiedliwa. Nie ponosił winy za to, co się stało, oprócz tego, że popełnił ogromny błąd i przyprowadził mnie do Valdoru. Ale za resztę odpowiadałam ja. Sama wybrałam swój los i teraz musiałam ponosić tego konsekwencje.

– Nie opiekuję się tobą – odwarknął Lucien i ze zdziwieniem dostrzegłam, jak szybko traci zimną krew, gra słów zamierzona. Po jego opanowaniu nie został nawet ślad. Wydawał się teraz niemal zwierzęcy. – Wypełniam swoje obowiązki. Sprowadziłem cię do mojego świata... do Valdoru. Nie pilnowałem cię wystarczająco. To był mój przyja... –

urwał, ale nawet w swoim gniewie Mera nie przeoczyła tego małego potknięcia.

Jej krzyki i ogień przygasły, po czym z Bestią Cienia u boku zdołała ruszyć w stronę Luciena.

– Co zrobił twój przyjaciel?! – wrzasnęła. – Co oni zrobili Simone, że nie może rozmawiać o tym nawet z rodziną?!

Energia w pomieszczeniu narastała i wcale nie zaskoczył mnie widok Angel i Gastera wraz z Reece'em, Lenem i Galileim, stojących przy drzwiach. Wściekłość okołoporodowa Mery sprowadziła nawet Inky'ego i Midnight z sufitu.

Wszyscy jednak wiedzieli, że lepiej do niej bezpośrednio nie podchodzić.

Lucien się wyprostował, wciąż stanowczo za blisko mnie. Trzymał ręce przed sobą, jakby był gotów mnie odciągnąć, gdyby Mera znów straciła nad sobą kontrolę.

– Simone zaufała komuś, bo ja mu ufałem – wytłumaczył, a ta względnie szczerą odpowiedź niemal uśmierzyła strach i gniew. – Poprowadził ją ścieżką, która prawie kosztowała ją życie.

Otworzyłam usta, by dodać, że Lucien mnie pomścił i zabił swojego przyjaciela, ale oczywiście nie mogłam się na ten temat odezwać.

– Mistrzowie pierwszego stopnia – kontynuował. – To oni zmusili ją do milczenia. Nie da się tego przełamać.

– Jesteś jednym z tych cholernych mistrzów – skwitowała Mera, ale jej ogień przygasł, bo wreszcie otrzymywała wyjaśnienia. – I najwyraźniej ty możesz o tym mówić.

– To naraża ją na niebezpieczeństwo – warknął, niewzruszony nawet tym, że Shadow rzucił mu mroczne spojrzenie.

Bestia nie lubił, gdy ktokolwiek krzyczał na jego part-

nerkę, a ostatnim, czego potrzebowaliśmy, było to, by on też stracił nad sobą panowanie. Ten pokój zamieniłby się w pojowisko, gdyby do tego doszło.

Mera przyglądała się wampirovi przez długie sekundy, a cokolwiek w nim dostrzegła, uspokoiło ją jeszcze bardziej. A może przypomniała sobie, że rodzi, kiedy kolejny skurcz zmusił ją do pochylenia się do przodu, z rękami na brzuchu.

Shadow trzymał ją i pomagał jej oddychać. Mistrzowie Wampirów i łowcy nagród zdecydowanie zeszli na dalszy plan.

Zauroczona
Copyright © Jaymin Eve
Copyright © Wydawnictwo Inanna
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the translation by Marcin A. Dobkowski
Copyright © for the inside art by LevelUp |Adobe Stock
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Tytuł oryginału: Compelled

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2025 r.

książka ISBN 978-83-7995-684-5
ebook ISBN 978-83-7995-685-2

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Tłumaczenie: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Paulina Kalinowska
Korekta: Joanna Błakita
Projekt i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Projekt okładki: Ewelina Nawara
Skład i typografia: proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-432 Bydgoszcz
sekretariat@inanna.pl
www.inanna.pl

KSIĄŻKĘ I EBOOK NAJTANIEJ KUPISZ NA: MADBOOKS.PL

W świecie, gdzie puszcza włada leszy,
w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród
chat przemykają zmory i strzygonie,
młodziutka Venda musi stanąć na straży
bezpieczeństwa mieszkańców
Wilczej Doliny.

Fantastyczna seria pełna
słowiańskiego uroku!

#POLSKAFANTASTYKA
#LITERATURASŁOWIAŃSKA



Czasami dwie dusze łączy
więź silniejsza niż śmierć.


#POLSKAFANTASTYKA
#YAFANTASY



Księżniczka Espery znika w tajemniczych okolicznościach, na krótko po odrzuceniu oferty poślubienia Wielkiego Seneszała Iskandary. Kruchy pokój między zwaśnionymi państwami zawisa na włosku.

#fantasy #polskafantastyka





Czy przybysz z gwiazd
pokocha dziewczynę z Ziemi?

#ROMANTASY
#PRZYBYSZEZGWIAZD



 Inanna

Dwa królestwa.
Dwa zwaśnione ze sobą rody.
I tajemnica Dzieci Słońca i Dzieci
Gwiazd, która je łączy!

#ROMANTASY




 Inanna

W świecie, gdzie magia splata się z naturą, a dusze nie umierają, lecz odradzają się w nowych ciałach, Cyris pragnie wolności i prawdziwej miłości.

#ROMANTASY



 Inanna